



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. Jeszcze cennie
Z przesyłką pocztowa 10 K. rocznie; — z Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczo 20 hal

Przyjaciół ludu.

Stare przysłowie powiada, że najpewniej tylko w nieszczęściu można poznać, kto jest prawdziwym przyjacielem, a kto fałszywym. Gdy człowiekowi dobrze się powodzi, gdy mu sprzyja fortuna, gdy ma u siebie obfitość wszystkiego, — wówczas najchętniej i najgromadniej garną się do niego różni ludziska, każdy ma dla niego słodki uśmiech na ustach, każdy solennie upewnia o swej życzliwości, przyjaźni, a nawet miłości, — wreszcie każdy ofiaruje mu swoje usługi na zawołanie!..

A człek szczęśliwy, jeżeli ma rozum dość bystry i przenikliwy, spogląda ostrożnie na rosnący zastęp nowych swoich przyjaciół, słusznie im niedowierza i raczej lęka się ich, aniżeli bezpiecznie polega na ich umizgach... Przychodzą mu na pamięć słowa starej, pospolitej modlitwy: „Panie Boże, broń mnie od moich przyjaciół, — bo z wrogami sam sobie dam radę!”...

Takie uwagi, chyba słuszne, zjawily się w mej głowie, gdy zaczął zastanawiać się nad nowym zwrotem w życiu ludu polskiego. Istotnie, teraz dopiero lud polski posiadał prawdziwą wolność narodową i społeczną w całym znaczeniu tego wyrazu. Za czasów rosyjskich owszem, wcale nie działało się *gospodarzom*, czyli małorolnikom naszym. Mądrze moskal dogadzał sobie, gdy głaskał lud rolny i cokolwiek poprawiał jego dobrobyt. Małorolnicy niegłodni i zasobni, a na-

rodowo nieuświadomieni jeszcze, zgola zadowoleni byli z rządów moskala, chwalili go i mieli za co. Wszakże chodziło im tylko o garnek, stodołę i kieszeń. Te trzy rzeczy były pełne, — więc lud siedział cicho, nie dolegała mu obroza moskiewska, dlatego też nie przeszkadzał moskalowi, gdy on zgrabnie i krzepko dławił polskość. „Polska nam chleba nie da”, — tak mawiali ci i owi chłopci dla usprawiedliwienia swej obojętności, wobec ginącej Polski pod okrutną ręką moskala. Przeważnie też wieś polska niechętnie słuchała cichych, serdecznych jęków przesładowanej Ojczyzny, nawet gromadnie lud sarkał, gdy mu kto mówił gorącej o Polsce.

Słowem, lud polski bał się wolnej, niepodległej Polski!.. Tak było przed ostatnią wojną. Jeszcze „podczas wojny, w jej początkach, lud mocno trzymał się moskala. Potem, gdy już widoczną była przegrana jego, jeszcze pocichu między sobą szeptał, że „to nie może być, aby *nasz* miał doszczętnie upaść; on się podźwignie i wróci do nas”... Jenicy rosyjscy kryli się bezpiecznie w naszych chatkach, tam doznawali gościnnej opieki. Niejeden jeniec wyraźnie naszemu włościanowi zapowiadał, że „Rosja jeszcze się podniesie i wróci tu mocna, potężna!”... Takie zapowiedzie chłopci powtarzali jedni drugim i dawali im wiarę. Nasłuchiwali wieści o Rosji. A gdy gazety doniosły o śmierci cara Mikołaja, długo jeszcze wieś polska brała to za bojkę, za wymysł podstępny. Nawet dało się zauważyć, że wieś polską zasmucał upadek Rosji, bo jednemu chłopcu zdawało się, że wolna Polska tak się nie zatroszczy o niego, jak ongi Rosja.

Czemu lud polski przekładał Rosję nad wolną Polskę?—Bo moskala uważali za swego przyjaciela, w wolnej Polsce nie potrafił nikogo dostrzedz przychylnego dla siebie. Istotnie, jakośmy wyżej nadmienili, moskał starał się być przyjacielem ludu polskiego, bo moskał widział w chłopie polskim tylko człowieka i katolika, — nie więcej. Chłop nie tęsknił do Polski, nie znał jej, nie rozumiał, nie czuł dla niej w sobie ciepła serdecznego. Tak moskał pojął duszę chłopą polskiego, dlatego roztoczył nad nim opiekę, pomagał mu w sprawach materialnych nawet dość skrzętnie, zwłaszcza w ostatnich czasach, przez swój bank włościański. W tej opiece moskala nad ludem doskonale ujawniały się zamiary polityki moskiewskiej. Niejako można było usłyszeć głos tajnej myśli rosyjskiej, podawanej rządowi rosyjskiemu jako prawidło: „Nasyć chłopą, niech ma dobrobyt, a siedzieć będzie cicho, o Polskę się nie upomni, bo jej nie zna;—korzystaj z tego czasu, duś panów i inteligencję, zruszcz ich, przerób na swoje kopyto,—a potem już lud, przywiązany do ciebie, łatwo zdołasz swoim uczynić przy pomocy szkoły rosyjskiej, gdy wprowadzisz obowiązkowe nauczanie”...

Zatem moskał był „przyjacielem” ludu polskiego, ale bardzo wyrachowanym, nawet bardzo kosztownym. Wprawdzie narazie pomagał jak gdyby darmo, ale za to obiecywał sobie sam wynagrodzić siebie hojnie. Karmił ciało chłopą polskiego, a czatował na jego duszę. I byłby moskał ją posiadał, owszem, sam chłop polski byłby mu ją oddał, bo ufał bezgranicznie moskałowi, miał go za najlepszego druha swego. I tak samo chcąc byłby lud polski zginął w zachłannej paszczy moskiewskiej.

I któż go ocalił od niechybnego zruszczenia? — Kto? Czy koalicja? A czemuż koalicja nie ocaliła żydów? Bo żydzi nie chcą mieć ojczyzny. Koalicja pomagała *tylko, którzy sami ofiarnie z bronią w ręku zawsze walczyli za wolność swej*

ojczyzny i nigdy nie pogodzili się z wrogiem ojczyzny!...

Sprawiedliwie koalicja dopomagała Polsce, bo w obronie jej niepodległości zdawna walczyło *bardzo dużo polaków...* Nie wszyscy? Nie. A kogoż najwięcej bywało w szeregach ofiarnych szermierzy polskich? Chyba należałoby przypuszczać, że ponieważ w narodzie polskim jest najwięcej ludu, — przeto w ochotniczych oddziałach polskich zawsze lud polski miał przewagę liczebną? Czy tak?

Na to pytanie niechaj odpowiedzą dzieje przeszło stuletniej walki o niepodległość Polski, wreszcie niech to wyjaśnią władze legionów polskich... Zresztą wieś polska najlepiej wie, kto pokryjому wyrwał się z domu i biegł do oddziałów powstańców polskich, albo do legionów... Zapewne, nie mało bywało dzieci ludu w szeregach zbawców Polski. Ale te ofiarne, patriotyczne dzieci ludu i sercem i głową znacznie przerastały wieś swoją. Kto w tych dzieciach ludu pielegnował gorącą miłość i ofiarność dla Polski? Czy szkoła rosyjska? czy socjaliści? czy dzisiejsi tak obficie rozmnożeni ludowcy.

Niechżeż przynajmniej prawdzie wolno będzie dać na takie pytanie odpowiedź ciekawą. Oto do walki za Polskę najlepiej i najpewniej sposobili znakomici pisarze, dwory i młodzieży szkolna... Proszę, wspomnijmy sobie te czasy, kiedy w młodzieńczych latach podawaliśmy sobie z rąk do rąk zakazane książki polskie; mówiące nam wiele, pięknie, ogniste o ukochanej i nieszczęśliwej bardzo naszej Polsce! Pocichu płakaliśmy nad temi książkami (czytając opisy walk męczeńskich, przesładowań i zdrad nikczemnych... Kto czytał żywot naszego bohatera, Piłsudskiego, pamięta, jak czcigodna matka jego czytywała dzieciom swoim zakazane książki, pouczając o ciężkiej krzywdzie Polski i obowiązkach względem niej rodaków. Takich dworów miała Polska nie mało. Sam przypadkowo

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

89)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

4. *Synod prowincjonalny w Warszawie* odbył się dnia 13 listopada 1634 roku pod prezydencją prymasa Wężyka. Zapadły na nim następujące uchwały: 1) o nauce chrześcijańskiej (umieszczony jest okólnik arcybiskupa, wzbraniający czytania biblii wydanej przez dysydentów w Gdańsku r. 1633); 2) o mszach w dzień zaduszny odprawianych (jeden kapłan 3 msze dnia tego); 3) o kościołach spofanowanych i spustoszonych; 4) o procesjach z Najśw. Sakramentem; 5) o nieprzestępowaniu progów świątyń z bronią, pęami lub ptakami gończymi; 6) o bractwach; 7) o rdzerwatach; 8) o modlitwie za zmarłych; 9) o ko-

munji wielkanocnej; 10) o udziale biskupów w synodach i sejmach; 11) o sędziach trybunału koronnego; 12) o spłaceniu sum pieniężnych, któremi były obciążone wójtostwa w dobrach duchownych; 13) o konserwatorach; 14) o delegatach kapitul przy kanonicznych wyborach opatów; 15) o opactwach wakujących; 16) o kosztach pozwów trybunalskich i biskupich; 17) o składkach na utrzymanie deputatów duchownych w trybunale koronnym; 18) o nieużywaniu kotłów i trąb podczas procesji z Najśw. Sakramentem; 19) o kanoniczacji błogosławionych: Stanisława Kostki, Kunegundy, Ładysława z Gielniowa, Józefata, Wincentego Kadłubka i Jana Kantego; 20) o dziekanach wiejskich; 21) o unji z Rusinami; 22) o unikaniu sporów i kłótni pomiędzy duchownymi; 23) o nieuczestniczeniu biskupów i opatów na obecnym synodzie; 24) o wysłaniu pełnomocnika do Rzymu celem uzyskania potwierdzenia ustaw powyższych.

Papież Urban VIII potwierdził powyższe ustawy synodu warszawskiego dnia 20 września 1635 r.

dostrzegłem taki cichy wpływ dworu na dusze dzieci ludu. Oto niegdyś, za czasów jeszcze rosyjskich, zwiedziłem szkołę gospodarstwa dla dziewcząt w Nałęczowie. Moskale niechętnie, z wielkim trudem, dawali pozwolenie na takie szkoły. Dopiero po poznaniu się z nią zrozumiałem całkowie, dlaczego moskale byli przeciwni takim szkołom. Tam dziewczęta wiejskie dowiedziały się wiele o Polsce, nawet śmiem przypuszczać, że tam dopiero w nich rozbudziło się ukochanie Polski, bo ich dom rodzinny jeszcze nie umiał zdobyć się na to...

Zar miłości ojczyzny szedł do chaty wiejskiej od młodzieży szkolnej i dworów polskich... Ogólnie mówiąc, trzeba stwierdzić, że głównie dwory polskie i światlejsze mieszczaństwo polskie pielegnowały mocną wiarę w zmartwychwstanie Polski...

Czy jednak można utożsamiać miłość ojczyzny z miłością dla ludu? Czy ten, kto kocha Polskę, już przez to samo kocha lud polski? — Nie! — Nie powiem, że wszyscy panowie i mieszczaństwo *kochali* lud wiejski. I znowu, mówiąc ogólnie, trzeba zauważyć, że zamało *społeczeństwo polskie* troszczyło się o dobro istotne ludu wiejskiego, a nawet zamało *szanowało* chłopca.

U nas dotychczas jeszcze nienależytego, co się nazywa *demokracją*, czyli równością społeczną. Dawniej, może jeszcze niezbyt dawno, dość chłodno, lekceważąco spoglądano na niej dnego *chłopa*. Wyraźnie dotychczas niemal daje się to zauważyć w naszych miasteczkach. Niejeden mieszczanin mniema, że ma większą wartość od chłopca, że jakoby jest lepszym od niego. Stąd tak niemal powszechnie do niedawna jeszcze u nas wstydzono się bratać z ludem wiejskim. Nawet, co gorsza, niejeden dziecko ludu, gdy już zdobyło w świecie lepszy kęs chleba, wspaniałszą pozycję, prawie zrywało spójnię serdeczną ze swoją rodziną wiejską, zapierało się swego pochodzenia chłopskiego...

5. Synod prowincjonalny w Warszawie odbył się od 8 do 11 listopada 1643 roku pod prezydencją prymasa Macieja Łubeńskiego. Był to ostatni w Polsce synod prowincjonalny. Zapadły na nim następujące uchwały. 1) o wyznaniu wiary przez duchownych składaniem po objęciu beneficjum; 2) prosić Stolicę Ap. o komunikowanie biskupom bulli i konstytucje, przesyłane nuncjuszom apostolskim, 3) o świętach i opublikowaniu bulli beatyfikacji bł. Józefata w całej Polsce; 4) uchwalono drukować wykaz rezerwatów papieskich i biskupich i przybijać do konfessjonalu; 5) polecono biskupom poznańskiemu i kamienieckiemu, aby czuwali nad zapisami 10.000 złotych Andrzeja Lipskiego i wsi Samuela Targowskiego na wykup jeńców z rąk niewiernych; nadto arcybiskup i biskupi obowiązali się każdy w swej djecezji nawróconym ministrom heretyckim z własnych zasobów należyte dać opatrzenie, jakoteż innym świeckim nawróconym z zapisu Jakóba Zadzika, bp. krak., 6) wydano ustawy powiększenia uposażenia wikariuszów przy kościołach ko-

Lud wiejski doskonale widział to swoje uposiedzenie i dlatego nie mógł powziąć zaufania do innych stanów. Owszem, nie raz przekonał się, że ta i owa osoba odnosiła się do niego serdecznie, życzliwie, a nawet przyjaźnie, ale żeby który stan całkowie bądź szlachecki, bądź mieszczański był dla niego przyjacielem, tego nie mógł sobie powinszować. Oto powód, dlaczego tak w zupełności przylgnął do zręcznego i podstępnego moskala, który też botrafił wyzyskać niezgasłą pamięć ludu o dawnej, bolesnej przeszczynie...

Lud uposiedzony, ciemny, lekceważony przez warstwy światlejsze, przetarte, śmielsze i możniejsze, — lękał się tej chwili, kiedy Polska stanie się niepodległą, bo zdawało się jemu, że wtedy sam sobie nie da r. dy, a warstwy mocniejsze, gdy ujmą władzę w swoje ręce, z pewnością wyrządzą mu niejedną szkodę...

I gdy nareszcie wybiła dla Polski upragniona godzina wolności, oto lud już znalazł się otoczony mnóstwem przyjaciół bardzo pochlebnych, nadskakujących i znacznie usłużniejszych od moskali. Wnet przekonał się lud, że bezpotrzebnie dawniej obawiał się niepodległości ojczyzny, bo już nie jest osamotniony, ani zdany na łaskę i niełaskę innych stanów! Już go przecież otoczyli bardzo liczni opiekunowie nieproszeni, doradcy bardzo mówni, troskliwcy niezmiernie czuli... Miła niespodzianka w godzinie trwogi! Lud myślał, że będzie Kopciuszkim w wolnej Polsce, a tu tymczasem odrazu chmara przyjaciół kleka przed nim i wygłasza na cześć jego pochwalne, pełne uwielbienia hymny: „Tyś wielki, przepotężny, mocarny! zbawiłeś Polskę i tylko ty ją podźwigniesz ku szczytom chwały i szczęścia!...”

Niejednemu chłopcu, prawdziwie, od tych pochwał przedwczesnych i bardzo odurzających, jak trunek najmocniejszy, zawróciło się w głowie. Już temu i owemu zdawało się, że jest wielki,

legjackich; 7) o przeznaczeniu wikariuszy na posadę; 8) o dysponowaniu wójtostwami duchownymi; 9) o powiększeniu pensji dla deputatów na trybunał koronny; 10) o ustanowieniu prokuratora dla spraw niższego duchowieństwa w sądach i trybunale; 11) o rozdzielaniu gracji (łask) przez arcybiskupów i biskupów osobom, będącym członkami ich kapituł i ich zwrotu po wyniesieniu na biskupstwo lub opactwo; 12) zapobieżono osobną ustawą zbiegami duchownych i przenoszeniu się do innych djecezji i zakazano, ażeby żaden biskup nie przyjmował do swej djecezji kapłana bez pisemnego zwolnienia go przez swego biskupa (dimissoriales); 13) wydano rozporządzenie co do nauki śpiewu kościelnego; 14) o użyciu ubioru stanowi duchownemu odpowiedniemu; 15) o podniesieniu powagi, czci i poszanowania duchownych u świeckich; 16) o używaniu egzorcyzmów; 17) o administracji dóbr arcybiskupich i biskupich i praw kapitułnych; 18) odnowiono ustawę arcybiskupa Wężyka na przeciw piniaczom duchownym; 19) odnowiono

potężny, kiedy tak różni mówcy, agitatorowie, mówią!... Ale nie darmo stare zdanie chwali rozum chłopski... Ten rozum nie da się otunianić świegotliwością rzeszy agitatorskiej! To nic, że wielkie tłumy słuchają mówców i przytakuja im! To rzecz zwykła. Gromada nauczona została przez dawnych naczelników i komisarzy do przytakiwania. Ale po pierwszym oszołomieniu przyjdzie rozważa, a rozważa przede wszystkim nasuwa kilku pytań kłopotliwych, mianowicie:

— Co to znaczy? moskal wygadywał najgorsze rzeczy na panów i na duchowienstwo, a wtedy z polskiej strony pouczano nas: nie słuchajcie moskali, nas chcą oni pokłócić, żeby tem pewniej pokłóconych pokonać! Toć i panowie i duchowienstwo w najcięższych czasach niewoli bronili Polski i Wiary, nadto jeszcze te dwa stany tworzyły i doskonaliły w narodzie kulturę!... To są ogromne ich niezaprzeczone zasługi. Czy godzi się o tem zapomnieć i tak jednym zamachem nienawiści to wszystko przekreślić, zbagatelizować, jakby zgasić łojową świeczkę, kiedy po nocy nastąpiło świtanie? — Czemuż to złe duchy, — duchy niezgodny, tają całą dotychczasową pracę krwawą, męczeńską całego narodu i, naśladować moskali, usiłują czempredziej rozniecić w narodzie niezgodę? O co im chodzi? A może mają te same zamiary, co moskale, żeby kłócić stany i wszystkich za łeb trzymać?..

— Dalej, co to znaczy? powiadacie, że lud jest bardzo potężny, bo najliczniejszy w narodzie. — Prawda. Jest ludu najwięcej, ale zapytajmy, czy liczba sama stanowi potęgę? Toć moskali było jak mrowia, a japończyków mało, — i kto kogo pokonał? Nie uwódźmy się liczbą samą. Za to najpilniejszą uwagę zwróćmy na stan duchowy ludu polskiego. Nam bardzo pilnie potrzeba oświaty, nauki, lepszej moralności, pięknych zalet umysłu i serca, doskonalszych charakterów! Rozumie się, tego wszystkiego od razu

nabyć niepodobna. Wiemy o tem. A tu pilnie potrzeba najtrudniejsze sprawy rozstrzygać. Lud polski ma głos zabrać, decydować. Jakżeż to uczyni bezpiecznie i pożytecznie dla ojczyzny, jeżeli sam jeszcze mało umie i rozumie? Ktoś musi go naprędce pouczać, być jego doradcą i niejako kierownikiem. A któż takim być zechce? Oto naraz wielu narzuca się ludowi na takich kierowników. Już mamy trzy duże stronnictwa ludowe. A ile małych stronnictw? Które z nich prawdziwe i lepsze? Każde ciągnie chłop do siebie. Każde chwali siebie i nawołuje ostro, jak np. p. Błażej Stolarski: „albo z nami, albo precz od nas, jako wrogowie Polski.” Jeżeli chłop przystanie do jednego stronnictwa, to drugie nazwie go wrogiem, szkodnikiem ojczyzny. — Oczywiście, złe jest nie mieć przyjaciół wcale, ale i to prawda, że także złe jest mieć ich za dużo! I tu przypomina się stara bajka o zającu, którego psy zjadły, chociaż miał bardzo dużo przyjaciół.. Zresztą nie ilość, ale jakość przyjaciół ma największe znaczenie. Jeden dobry, rozumny, uczciwy przyjaciel ma większą wartość, niż stu lichych, głupkowatych drubów. — Otóż lud ma oczy dobre przy swoim rozumie chłopskim. Rozgląda się, nasłuchuje i patrzy pilnie, sam szukając dla siebie przyjaciół najpewniejszych, którym zaufa bezgranicznie. Na zaufanie trzeba zasłużyć. Pochlebstwem można się przypodobać na chwilę. — wielomównością można oszołomić, samochwalstwem też można ująć sobie ludzi na czas jakiś. Smutna rzecz, że właśnie najczęściej lud spotyka w mowach i pismach kręactwa, nedorzecznosci, któremi chcą go ci i owi podjudzić do kłótni, nienawiści i walki bratniej.

— Jeszcze naostatek zapytajmy, co to znaczy: teraz, kiedy najwięcej roboty w kraju, roboty najtrudniejszej, bo przy budowie nowego państwa i zarazem przy obronie państwa, zewsząd napastowanego przez groźnych wrogów, — znaj-

dawne ustawy co do nabożeństwa za zmarłych; 20) odnowiono konstytucję arcybiskupa Maciejowskiego dotyczącą popierania gorliwego unji; 21) zapobieżono nadużyciom których dopuszczali się zakonnicy w sprawowaniu funkcji duchownych, do których nie mieli prawa; 22) o postępowaniu względem zakonników, wydalonych z klasztorów; 23) o zakonnikach; 24) aby każdy arcybiskup i biskupi ofiarował kościołowi katedralnemu złotych kielich; 25) wydano rozkaz, by duchowni świeccy nie przywłaszczali sobie beneficjów zakonników bez pozwolenia Stolicy Ap., 26) ażeby biskupi żydym dóbr kościelnych w dzierżawę nie oddawali; 27) przepisano biskupom sposób postępowania karnego względem podległego duchowienstwa; 28) uwzględniono, żeby pralaci niżsi, nie rezydujący, mieli zastępców; 29) zniesiono processus per negligentiam obtentum względem dóbr arcybiskupich i biskupich; 30) naznaczono kary na duchownych podstępem lub wybiegami przedłużających tok spraw sądowych; 31) zakazano sprawy przez apelację do trybuna-

łu oddane do sądów biskupich naznaczać; 32) postanowiono prosić, aby nie zezwalał na wciele nie kościołów parafjalnych swego patronatu do kościołów klasztornych; 33) naznaczono komisję do uregulowania granic pomiędzy djecezją wileńską a smoleńską; 34) zanieślono prośbę do Stolicy Ap., o ustanowienie sufraganów w djecezjach chełmskiej, przemyskiej i kamienieckiej; 35) o załatwienie sporu o dziesięciny pomiędzy stanem duchownem a świeckim w granicach prowincjach; 36) wydano surowy zakaz przeciw lichwie; 37) odnowiono ustawy prowincjonalne względem aprobaty książek i rewizji bibliotek; 38) wzbroniono duchownym świeckim asystować przy mszach św. odprawianych przez zakonników; 39) naznaczono kary na biskupów i opatów, usuwających się od udziału w synodach i sejmach; 40) powołano komisję do rewizji i korektury powyższych ustaw synodalnych:

Potwierdził je papież Innocenty X w grudniu 1645 roku.

dują się tacy przyjaciele ludu, którzy, pochlebając nieuświadomionym, nieuspołecznionym tłumom, zarazem nienawistnie odsuwają od trudnej roboty wszystkie inne stany? Czy tacy przyjaciele ludu są wrogami ojczyzny?

Owszem, nie powiem, że panowie, a nawet wogóle inteligencja polska, byli i są żarliwymi przyjaciółmi ludu. Nie. Bo przecież obowiązkiem każdego przyjaciela jest serdecznie, troskliwie, a nawet ofiarnie troszczyć się o wszelkie dobro swego druha. W takim stopniu inteligencja polska, nawet z ludu pochodząca, nie okazywała przyjaźni ludowi polskiemu. Prawda. Ale jakkolwiek nie była serdecznym przyjacielem ludu, to jednak *nigdy* nie była jego wrogiem! Była zazwyczaj leniwa, opieszala, lekkomyślna, skąpa, więcej gadatliwa i kłiwa, aniżeli uczynna, ale zawsze do ludu odnosiła się życzliwie, i niejednokrotnie dość ofiarnie popierała prace społeczne, podjęte dla dobra tegoż ludu. Jeszcze dodam słuszną, gwoli prawdy, uwagę, że naogół zamało bywało dzielnych wśród „panów” pracowników społecznych, — ale nawet i tej maluczkiej garstki nie wolno lekceważyć w tych tak ciężkich chwilach obecnych, kiedy poprostu wolnej Polsce grozi okropna klęska.

W godzinie pilnej i trudnej, racy nie patrzmy, jak kto ubrany i do jakiego należy stanu, ale na jedno przedewszystkiem uważajmy: kto jest przyjacielem Polski. Kto dobrze życzy ojczyźnie, — kto naprawdę pragnie jej dobra i nie skąpi dla niej najdroższej ofiary z sił swoich i życia swego, — ten już jest także przyjacielem ludu polskiego. Bo kto kocha matkę, ten także miłuje wszystkie jej dzieci. Patrzmy przedewszystkiem na charakter i dobrą wolę rodaka, a nie na jego suknię i nazwisko. Nie ten jest przyjacielem ludu, który wiele mówi pochlebstw i, jak kupiec zachwała swój kramik, a gani i „psy wiesza” na swoim przeciwniku, — ale ten, który żadnych swoich korzyści nie ma na widoku, prawdę mówi, rozumnie i uczciwie zmierza do dobra powszechnego i chlubnej chwały ojczyzny!

Ks. A. Kwiatkowski.

Odwaga obywatelska.

„Błądzić — to rzecz ludzka” (*errare humanum est*). Tak mawiali ludzie już w bardzo dawnych czasach, w starożytności. Idzisiejsi ludzie są tego zdania. Nic się w naturze ludzkiej nie zmieniło i dlatego ta prawda nie straciła swej wartości. Godzi się jeszcze i o tem nadmienić, że ta prawda ma osobliwsze szczęście u ludzi. Toć chyba tylko jej jedynej *nikt* nie śmie zaprzeczyć. Wszyscy i wszędzie, zawsze, po wszystkie czasy i na całej kuli ziemskiej muszą jedno i to samo stwierdzić, że nie masz takiego człowieka, któryby nigdy się nie mylił.

„Błądzić, to rzecz ludzka!” Zdanie to stosuje się do człowieka zarówno odosobnionego, jak i przebywającego w gromadzie, — do bogatego jak i nędzarza, — do uczonego, jak i pro-

staka, — do prywatnego, jak i urzędnika. Słowem, nie rządko człowiek błądzi w rozmowie, w postępkach, w pracy zarobkowej, społecznej, obywatelskiej, państwowej. Nikt z ludzi nie jest wolny od błędu, żadna robota ludzka nie jest zabezpieczona od omyłki. Miejmy to teraz w pamięci, kiedy zabieramy się do budowania nowego państwa polskiego.

Nawet najdoskonalszy pracownik niejednokrotnie dopuszcza się omyłki. „I sprawiedliwy siedemkroć na dzień upada”... A Chrystus surowo skarcił skwapliwych do potępiania oskarżycieli jawno grzesznicy mówiąc: „kto z was bez grzechu, niech rzuci na nią kamień”. I żaden taki się nie znalazł. Zniwoleni spojrzeć w siebie, wachali się i odeszli, bo każdy z nich dostrzegł w sobie może nawet dużo błędów!

Czy każdy z nas, już choćby nie zawsze, ale bodaj dość często, wpatruje się we własne postęпки dla osądzenia ich podług rzetelnej sprawiedliwości? Podobno skorsi jesteśmy widzieć zdźbło w oku brata swego, aniżeli belkę we własnym? Zresztą o swoich omyłkach radzi jesteśmy nie myśleć, raczej pamiętajmy o swoich prawach (ale nie o obowiązkach swoich), o swoich pretensjach, poszkodowaniach i planach ambitnych... Nie małej podniety do tego dodają nam nasi pochlebcy przebiegli, żądni za to od nas opieki, pomocy, korzyści... Im kto większą ma władzę, natarczywość i bezwzględność, — tem większe widzi dokoła siebie grono pochlebców, którzy, bądź z obawy przed nim, bądź dla swoich zysków, wzmacniają w nim jego fałszywe mniemanie pochlebne o sobie, że jakoby jest najmądrszy, najlepszy, najsprawiedliwszy, a żadnej w nim nie masz skazy!..

Tak stopniowo rośnie w nim zadowolenie ze siebie. Już bardzo pobłażliwie trzyma o sobie. Już mu się zdaje, że chyba żadnego nie dopuszcza się błędu... Sumienie w nim drzemie. Rozum zgubił miarę surowej sprawiedliwości dla siebie, — ale dla innych ciągle jest nieubłagany, bez miłości: najczęściej o innych odzywa się nie inaczej, jak: „chciwi, występni, niegodziwi, już niema uczciwych na świecie”... Robi wyjątek tylko dla siebie. Uspokaja się tem jeszcze, że przecież nikt mu jawnie nic nie wyrzuca. A więc już może być pewnym, że jest bez błędu?..

Tak mniema — sam o sobie i tak mówią mu w oczy jego niby przyjaciele, a właściwie tylko niepoczciwi, zdrażliwi pochlebcy, bo za plecami jego niejedyn z nich złe wieści o nim rozsiewa. A co mówią o nim obcy i wrogowie jego? Kto nie ma wrogów? I przy tem „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”... Gdyby on słyszał to wszystko, co onim, zdała od niego, nie w jego obecności, w różnych chwilach mówią jego przyjaciele, wrogowie i nawet obcy, jużby doznał udręki okropnej. A udręczyłyby go nie tyle zdania ich niesprawiedliwe, jak raczej szłusne. Bo gdybyż tylko mówili o nim ludzie nieprawdę! Miałby przynajmniej pociechę w tem, że się mylą, że go wcale nie znają. Ale właśnie pali go boleśnie to, że oni go trafniej osądzili, aniżeli sam o sobie trzymał dotychczas!..

Niektórzy obcy ludzie patrzą na ciebie pilniej, niż ty sam na siebie. Bystrzejszy i sprawliwszy oni mają wzrok względem ciebie. Nie ujdzie ich bacznosci każdy twój błąd większy i mniejszy. Są oni jak gdyby wszystko widzący i wszystko wiedzący, domyślni, bystroocy, przenikliwi! Wprawdzie i tobie nie brak bystrości myśli i wzroku, ale z tych darów korzystasz tylko względem innych osób, a nie względem siebie, bo twoja miłość własna uczyniła ciebie dla siebie łatwowiernym, a więc zdaje się tobie, że posiadasz w swojej duszy ład, ciszę, niewinność, piękność moralną, już zatem możesz być sam z siebie najzupełniej zadowolony...

Dopiero doświadczyłeś bolesnego przebudzenia, kiedy wpadły w twe uszy ostre, lecz słuszne sądy ludzi obcych i twoich wrogów, cokolwiek zdala mówiących o tobie. Wzdrygnąłeś się, jak obłany zimną wodą, zakipiał gniew w tobie, poczułeś żal wielki do tych okrutnych dla ciebie ludzi, ale po ochłonięciu opanował ciebie smutek, wstyd, bo w zdaniach obcych o tobie dostrzegłeś bardzo dużo słuszności. Niestety, nareszcie i do siebie sam zaczynasz stosować prastarą — prawdę: że „błądzić, — to rzecz ludzka!..” A więc i ty nie jesteś wolny od niejednej omyłki, błędu, wady, nałogu, słabostki... Już tak sam trzymasz o sobie... Dobra to godzina w twojem życiu, bo dopiero teraz, kiedy już nareszcie wyraźnie widzisz w sobie złe, możesz zacząć moralne doskonalenie siebie, jeśli naprawdę masz szlachetną ambicję i dobrą a mocną wolę...

Ale nie dość jest tylko siebie pilnować, tylko w sobie rozpoznać błędy własne i siebie niejako naglić do pozbycia się ich, ale też trzeba innych pilnować i skłaniać... Wprawdzie walkę ze złem trzeba zacząć od siebie, bo i ewangelja upomina: „lekarzu, naprzód ulecz siebie”, — inaczej być nie może, jednak na tem tylko poprzestać nie można. Bo przecież złe jest nie tylko w tobie, lecz i w każdym innym człowieku bez wyjątku! „Błądzić — to rzecz ludzka”...

Wszelakoż narazie budzi się wachanie: „azali godzi mi się wglądać w cudze postępowanie?” — Na to śmiem odpowiedzieć: *tak*... o ile czyjekolwiek postępowanie wyrządza szkodę komukolwiek postronnemu. Nawet gdyby któryś ojciec katował swe dziecko, lub który mąż krzywdził swoją żonę, już godzi się, nawet należy strofować go za to i skłaniać do zaniechania występku. A już tembardziej trzeba krzywdziciela powściągnąć, gdy złe wyrządza wielu ludziom, gdy szkodzi ogółowi... Oczywiście, można przestrzedz cichym sposobem, na uboczu, bez świadków, a gdy to nie skutkuje, już jawnie, wobec wielu.

Walka ze złem publicznem, — to, zaiste, sztuka nielada. Trzeba wpierrw upewnić się, że złe prawdziwie istnieje, a potem śmiało, słusznie i uczciwie dać złemu odprawę. Szkoda, że u nas takiej walki unika się niemal powszechnie. Złe publiczne tryumfuje, jawnie urąga, lekceważy sobie wszelkie prawa moralne, a nasz ogół wobec tego wszystkiego zachowuje się bezradnie,

milcząco... Owszem, niejednen szemrze gdzieś w kącie, pocichu się odgraża, lub wzdycha, że „czemu takie złe bezkarnie istnieje”, „że też *ktos* tego nie zgromi, nie usunie”... Każdy więc widzi złe, oburza się na nie pocichu, lecz sam nie chce z niem wojować, ogląda się na innych, wygląda tego *ktosia*, aby ten *ktos* wszystkich wyręczył i sam jeden złe publiczne pokonał. Doprawdy, nie raz aż serce się krwawi, gdy złe publicznie na szkodę wielu gospodaruje, a nasz ogół kochany tylko pocichu pojękuje oburzony i czeka aż znajdzie się jakiś *ktos* śmielszy i poskromi złe zbyt zuchwałe.

Niestety, nie od dzisiaj istnieje u nas taka bezwładność wobec zła publicznego. Jest to widocznie w nas powszechna wada tchórzostwa obywatelskiego, bo już w dawnych czasach, kiedy niektórzy magnaci, jak Radziwiłł, Radziejowski, Lubomirski, jawnie, zuchwale działali na szkodę ojczyzny, nikt prawie tych złoczyńców nie śmiał w porę i skutecznie obezwładnić. Albo czy małoż krzywdy Polsce wyrządzali ci zaciełtrzewieni szlachcice, którzy swoim „nie pozwalam” (*liberum veto*) zrywali sejmy i z tego powodu przeszkadzali zaprowadzić lepszy ład w kraju? A dalej, czy nie było ogółowi wiadomem, którzy polacy brali pieniądze od obcych rządów po to, żeby tym rządowi pomagać na szkodę Polski? Owszem i wtedy nie brakło w narodzie ludzi rozumnych i uczciwych, którzy widzieli jawne zło, działające na szkodę ojczyzny, ale *nikt* nie śmiał temu złu wypowiedzieć walki zaciętej do upadłego. *I tylko dlatego* złe, tryumfując, rozrastało się, potężniało, zarażało coraz więcej rodaków i wreszcie naród musiał wpaść w ręce obcych rządów. Swoi źli, występni, nie poskromieni w porę, nie obezwładnieni przez własny naród, — oddali bezradny, tchórzliwi naród obcy w niewolę.

Iskra zdeptana wnet zgaśnie, choćby padła nawet na słomę, ale pozwólmy tej iskrze leżeć dłużej chwilę, a niebawem wywoła pożar, którego straż, nawet najdzielniejsza, nie zdoła ugasić. A złe publiczne większą wyrządza szkodę, niż iskra. Bo ogień spali tylko budynki, które jeszcze można postawić na nowo. Ale gdy zły człowiek skrzywdzi ludzi, odejmie im cześć, wolność, uczciwość, szczęście, — to czy takie krzywdy dadzą się kiedykolwiek nagrodzić, usunąć, naprawić?..

Dlatego słusznie odwagę obywatelską, uczciwie, umiejętnie i wytrwale walczącą ze złem publicznem, uznać trzeba za czcigodną cnotę narodową. Narod bez tej cnoty nie zapobiegnie wielu klęskom, spadającym na niego od złych obywateli i nadto zasłuży u świata całego na sławę na gorszą, jako umysłowy i moralny niedołęga...

Ks. A. Kwiatkowski.

Cel w życiu to jedyne bogactwo, za którem ubiegać się warto; znaleźć je można nie w obcych krainach, lecz w sercu własnem.

R. L. Stevenson.

Oświata u Czechów.

Nasz pobratymczy naród — Czesi wysoko stanęli na polu oświaty, nie od rzeczy więc będzie zapoznać się nam z tą oświatą u Czechów.

Szkoły w Czechach tak się dzielą, zaczynając od najniższych:

1. *Szkoły wychowawcze*. Dla dzieci, które ukończyły rok życia, są specjalne szkoły, w których te niemowlęta wychowują. W tych szkołach dzieci — sieroty mieszkają i uczą się do 6-go roku życia. Do tej szkoły matki, idące na robotę całodzienną, przyprowadzają swe niemowlęta na cały dzień. Takich szkół w Czechach jest 170, w których nauczycielek — wychowawczyń jest 370, a dzieci wychowuje się 13.900.

2. *Szkoły macierzyńskie*. (Materska szkoła). Od roku 4-go dzieci w Czechach uczęszczają do tak zwanej „Macierzyńskiej szkoły”, w której pod przewodnictwem wychowawczyń od 8 do 10 godziny i od 2 do 4-ej dzieci oddają się zabawom, rozwijającym dzieci fizycznie i umysłowo, jakoteż innym zajęciom.

Dzieci uczą się robić różne figurki, domki z pręcików, deszczulek i kartonu, uczą się lepić z gliny różne rzeczy i zwierzęta, uczą się także rysunków, śpiewy, to znów oddają się gimnastycznym ćwiczeniom, i to wszystko tak się układa naprzemian z zabawami i tak wszystkiego potrosze, że dzieci niepostrzeżenie przyzwyczajają się do zajęcia. W tej szkole uczą też czytać, pisać i rachować.

Do takich szkół są specjalne nauczycielki, które zwykle kończą tak zwaną „mieszczańską” (mescancke) szkołę, a potem uzupełniają swe wykształcenie i specjalizują się na jednorocznych specjalnych kursach. Taka nauczycielka otrzymuje od 320 rs. do 500 wynagrodzenia.

3. *„Obecne szkoły”* są to ludowe szkoły pięcioddziałowe (klasowe). W tych szkołach wykładają: ojczysty język (czeski), niemiecki (początki), arytmetykę, historję Czech, elementarne wiadomości z geografji ogólnej i swego państwa, przyrodę, rysunki, gimnastykę rytmiczną i śpiewy.

Każdą klasę prowadzi jeden nauczyciel, lecz zdarza się, że w jakiejś głuchej wsi jeden nauczyciel prowadzi dwie klasy; a nawet, gdy w klasie nie więcej jest nad 40—45 dzieci, to i trzy klasy jednocześnie prowadzi, jeden nauczyciel. Lecz takich szkół znajdziemy w całych Czechach tylko 15.

Każda klasa nie może więcej mieć uczniów nad 45—60. Jeżeli jest więcej, wówczas otwierają równoległą klasę.

Lekcje trwają od godziny 8 do 12-ej, potem przerwa, i znów od godziny 2-ej do 4-ej, t. j. nauka trwa 6 godzin. Stopnie za postępy uczniów stawia 4 razy do roku.

Całe Czechy podzielone są na „Szkolne okręgi”. Wszystkich szkolnych okręgów dla narodowości czeskiej—65, a dla niemieckiej narodowości—52 okręgi.

Nauka w szkołach prowadzona jest w okręgach czeskich po czesku, w okręgach niemieckich (t. j. gdzie większość Niemców) po niemiecku. „Obecnych szkół” w okręgach czeskich jest 3.156, a w niemieckich okręgach—2.300.

Jeżeli pod uwagę weźmiemy, że w Czechach Niemców jest tylko 37.16% całej ludności, to stąd widzimy, że Niemcy mają więcej szkół, niż Czesi.

Dzieci czeskie zmuszone są uczęszczać do szkół niemieckich i uczyć się po niemiecku. Teraz, gdy się tworzy państwo czeskie, oczywiście, warunki pod tym względem zmieniają się na korzyść Czechów.

4. *„Miejskie szkoły”*. Po ukończeniu „obecnej” szkoły dzieci bez egzaminu przechodzą do miejskiej (vel mieszczańskiej) szkoły. W tej szkole nauka trwa trzy lata.

Prawie wszędzie „obecne” szkoły połączone są z miejskimi w jedną szkołę, w której nauka razem trwa ośm lat. Ten kurs nauk obowiązkowy jest dla wszystkich (powszechne nauczanie).

W miejskiej szkole wykładane są: religja, czeski język, niemiecki i francuski, arytmetyka, algebra, geometria, fizyka, chemja, kreślenie, rysunki, kaligrafja, śpiewy i gimnastyka.

Nadto w niektórych szkołach uczą: angielskiego języka, pisać na maszynie, grać na skrzypcach lub organach i w wielu szkołach sadownictwa.

W tych szkołach każdy nauczyciel wybiera sobie przedmioty (dwa lub trzy) i w nich specjalizuje się, wykładając je.

Nauka w szkołach „obecnych” i „mieszczańskich” trwa od 15 września do 15 czerwca. Przejściowych egzaminów niema.

W czasie wakacji obowiązkowo urządzają się wycieczki. Wakacje Bożego Narodzenia trwają 10 dni, a wielkanocne 7 dni. Nauka codzienna trwa najmniej 4 godziny, ogólnie 6 godzin.

Prawo państwowe w Czechach obowiązuje wszystkich obywateli posyłać do szkół dzieci od 6-ciu lat do 14-u pod karą pieniężną lub więzienia, a nawet odebrania rodzicom dzieci na czas trwania nauki szkolnej.

W ostateczności „Miejscowa Rada Szkolna” pozwala uczyć dzieci w domu, a przy końcu roku takie dziecko musi składać w szkole egzamin i przedstawiać świadectwo tej Radzie.

Rada szkolna śledzi za akuratnem uczęszczaniem dzieci do szkół. Rada musi staczać walkę z rodzicami w tym względzie. Najpierw prosi rodziców, potem zwraca uwagę, a wreszcie podaje do sądu, a sąd naznacza kary.

Szkola św. Wojciecha. W Pradze jest szkoła, zbudowana podług najnowszych wymagań — to szkoła św. Wojciecha, która dzieli się na 2 szkoły: „obecną” i „mieszczańską”.

Szerokie drzwi prowadzą do szatni, gdzie dzieci zdejmują palta. Korytarze szerokie i widne. Na ścianach korytarza wiszą obrazy, przedstawiające starożytnych egipcjan, greków, rzymian; pejzaże: gór, rzek, mórz, lody i widoki wielkich miast.

Gdzieniedzie wiszą robótki uczniów lub kolekcja motyli albo minerałów. Wiszą też na ścianach prawidła, jak uczeń ma się zachowywać w szkole i poza szkołą.

Boczne drzwi na korytarzach prowadzą do klas, do pokoi nauczycielskich, do gabinetów. Ławki bardzo wygodne i higieniczne, każda na dwóch. Nogi ławek z jednej strony są przysrubowane do podłogi (zawiaskami), tak, że podczas sprzątanía niema potrzeby ławek przesuwać z miejsca na miejsce, lecz przechyla się je na bok, jak np. wieko u kufra. Kałamarze tak sztucznie są umieszczone w ławkach, że atrament przy przechylaniu ławek nie wylewa się. Pomiedzy ławkami jest szerokie przejście. Przed ławkami stoi katedra, a obok niej z sufitu opuszcza się specjalne metalowe urządzenie dla przyczepiania map i innych pomocy naukowych. Z drugiej znów strony katedry umieszczona tablica z linoleum. Składa się ona z 2-ch połówek, i stosownie do życzenia można to jedną to drugą podnosić i opuszczać. Jeżeli jedna połowa jest zapisana, to ją podnosimy, a opuszczamy drugą połowę.

Każde okno ma zasłone szarą dla normowania światła. Wszystkie klasy mają elektryczne oświetlenie. W wielkiej sali dla rysunków cała południowa ściana składa się z jednej ogromnej rami i szyby.

W klasie znajdują się specjalne stoliki, tak urządzone, że je można, odpowiednio do potrzeby, spuszczać, podnosić i ustawić jak się podoba. Przystosowane zaś są tak, że można na nich umieszczać różne figury i modele dla odrysowania. Krzesła do siedzenia urządzone są bardzo wygodnie.

Na ścianach porozwieszane są przeróżne modele, ornamenty i główki dla odrysowania.

Sąsiednia sala jest przepelniona modelami, biustami i innymi pomocami naukowymi.

W klasie dla śpiewów stoją długie ławki i fortepian, a na ścianach wypisane są różne sentencje, jak np.: „Praca uszlachetnia” Myśl panuje nad wszystkim”, „Wiecznie pracuj!” i t. p.

Klasa, w której wykłada się fizyka i chemia jest urządzone, jak w uniwersytecie: ławki ustawione, jak w amfiteatrze, przed ławkami odpowiedni stół. Przy oknach są czarne zasłony; w razie potrzeby opuszczają zasłony, i w klasie robi się ciemno.

W sąsiedniej sali mieści się bogaty fizyczny gabinet. W następnej klasie jest mnóstwo pomocy naukowych z anatomii: modeli ucha, odddechowych organów, serca, żołądka, skóry, mózgu i t. p., z zoologii, botaniki i mineralogii. Mnóstwo też znajdujemy map i innych poglądowych pomocy dla klas młodszych.

Jest tu zarówno i wiele różnych kolekcji motyli i owadów, wypchanych ptaków i zwierząt, kolekcji minerałów, modeli kwiatów, modeli ras ludzkich, obrazkowe typy różnych ludów, widoki lodowców, gór, rzek, jezior, mórz, piękniejszych miast i t. p.

W tym gmachu mieści się też oddzielna sala: dla rady pedagogicznej, nauczycieli, gabinet przelożonego szkoły i oddzielone gabinety dla każdego nauczyciela, w których on wypoczywa po lekcjach lub przyjmuje rodziców; w tymże gabinecie nauczyciel przechowuje wszystkie pomoce naukowe, jakie mu są codziennie potrzebne.

Szkola posiada wielką bibliotekę: dla uczniów i nauczycieli.

Na balkonie urządzone jest specjalne miejsce, w którym każdy uczeń obowiązkowo musi (w doniczce) posadzić nasienie ulubionej przez się rośliny, którą wciąż dogląda. Gdy roślina (czy drzewko) podrośnie, wtedy uczniowie przesadzają w sadzie, który w tym celu w pobliżu szkoły się znajduje.

Na parterze mieści się piękna gimnastyczna sala z różnemi przyrządami do ćwiczeń.

Gimnastyka zaliczona jest do głównych przedmiotów, i lekcje gimnastyki odbywają się prawie codziennie.

Na parterze mieści się też łaźnia uczniowska. Zgrzani na gimnastyce uczniowie idą zaraz do łaźni. Każdy uczeń ma tam skrzynkę na ubranie. Pośrodku łaźni mieści się zbiornik wody (basen), napełniony wody.

W szkołach ogrzewanie parowe, a wentylacja tak sztucznie urządzone, że w 5 minut przy pomocy specjalnych rur i pomp złe powietrze wypompowuje się, a wpuszcza się świeże powietrze, przefiltrowane przez wodę.

Dzieci biednych rodziców jedzą obiad w szkole i zostają w szkole do samego wieczora i przygotowują lekcje. Na noc chodzą do domu.

Dla tych dzieci jest specjalny pokój, w którym wraz ze swoim nauczycielem przygotowują lekcje nazajutrz.

„Pomocne” szkoły. Dla dzieci mało rozwiniętych są szkoły specjalnego typu, które zwa się „pomocne”. W tych szkołach nauka idzie w wolnym tempie. Ta klasa nie może mieć więcej nad 20 dzieci. Zdarza się, że dzieci, z początku tępe, później rozwijają się i przechodzą do szkoły „obecnej”.

Oliwa. Dla sierot i włóczęgów małych jest zakład Oliwa, gdzie takie dzieci uczą się różnych rzemiosł. Pozostają one tam do 18 u lub 20-u lat. I po wyjściu z Oliwy udziela się im wsparcia. Dziewczętom dają nawet posag.

Libna. Dla dzieci występnych, (które mają naturę występna) jest specjalny zakład w Libnie. Tu urządzone jest rzemieślnicza szkoła, w której uczą prócz zwykłych szkolnych przedmiotów, jeszcze różnych rzemiosł, jak stolarstwa, krawiectwa, sadownictwa i artystycznego ślusarstwa.

Dla podrzutek jest 29. Prócz przytułków są jeszcze jadalnie dla biednych uczniów, urządzone przez komitet dobroczynny, które bezpłatnie biednym uczniom wydają gorące obiady od października do czerwca. Na podtrzymanie owych jadalni, oprócz dobrowolnych ofiar Praga dodaje 50.000 koron.

II.

Szkoły zawodowe.

1. Szkoły przemysłowe. Czesi założyli sobie szkoły t. zw. „przemysłowe, żeby nie upadł przemysł, ale mógł wytrzymać konkurencję z przemysłem niemieckim. Każdy, kto skończy ośmioletni kurs szkoły „obecnej” i „mieszkańskiej”, a chce poświęcić się rzemiosłu, ten idzie

do terminu do majstra tego rzemiosła, któremu się chce oddać; przez cały dzień pracuje u majstra, a wieczorem od godziny 6-ej do 9-ej chodzi do „Przemysłowej szkoły”, które prowadzi się pod dozorem cechowych majstrów.

Do szkoły uczęszcza się przez 3 lata. W pierwszym roku powtarza kurs mieszczańskiej szkoły, w drugim roku uczy się specjalnych nauk, w 3-im roku uczy się technologię tego przedmiotu, który ma być jego specjalnością. Przy końcu roku 3-go uczeń składa egzamin w obecności komisji cechowej.

Są też w Czechach specjalne szkoły rzemieślnicze, w których uczą się tych tylko przedmiotów, które związane są z jego specjalnością. Kurs nauk trwa przez 3 lata.

2. *Szkola sztuk pięknych.* Kurs trwa przez 6 lat. Szkoła ma 5 wydziałów: malarski, 2 rzeźbiarskie i 2 złotnicze.

III.

Szkoły średnie.

1. *Gimnazja męskie.* Kurs nauk trwa 8 lat. Program nasych szkół średnich. Ze starożytnych języków oprócz łaciny wykładają jeszcze język grecki.

Wieków nie ograniczają przy wstępowaniu do szkoły, jak u nas. W jednej klasie można odsiadywać tyle lat, ile się podoba.

Przejściowych egzaminów, jak u nas praktykuje się, niema.

Płaca za naukę całoroczną w gimnazjum wynosi 80 koron.

2 *Gimnazja żeńskie.* W Pradze są tylko dwa żeńskie gimnazja. Program męskich szkół.

3. *Liceum.* Zamiast gimnazjów żeńskich są licea, które programem prawie nie różnią się od gimnazjów, chyba tylko tem, że nauka języków: francuskiego i niemieckiego jest obowiązkowa. Po ukończeniu liceum, panienska może wstąpić do uniwersytetu, ale tylko na wydział filozoficzny. Poczem zostaje nauczycielką w liceum po dwuletniej praktyce.

4. *Szkoły realne.* W szkołach realnych kurs nauk trwa 7 lat. Program naszych gimnazjów (bez greki). Matematykę przechodzą obszerniej.

5. *Seminarja nauczycielskie.* Po ukończeniu szkoły „mieszczańskiej” chłopcy i dziewczynki składają egzamin do seminarjum nauczycielskiego męskiego lub żeńskiego.

Kurs nauk w seminarjum czteroletni. Oprócz ogólnych przedmiotów wykładane są jeszcze specjalne, jak pedagogika, metodyki różnych przedmiotów, psychologia i logika. Z muzyki każdy obowiązkowo musi grać na organach lub naskrzypcach.

Po skończeniu seminarjum zostaje pomocnikiem nauczyciela — praktykantem przez 2 lata. Poczem składa specjalny egzamin w obecności komisji i daje praktyczną lekcję.

IV.

Zarząd w szkołach początkowych i średnich.

Materiałną stronę „obecnej” i „mieszczańskiej” szkoły zajmuje się *Miejscowa Rada Szkolna*, w skład której wchodzi opiekun szkoły, zarzą-

dający szkołą i z wyboru 2—4 osoby ze społeczeństwa.

Rada dostarcza szkole ławek, opalu, światła, obiadów biedniejszym dzieciom, jakoteż książek, odzieży, obuwia; troszczy się też o czystość i porządek w szkole. Wreszcie śledzi za akuratem uczęszczaniem dzieci do szkoły.

Co miesiąc w każdej szkole odbywa się pedagogiczna sesja.

Całym okręgiem szkolnym opiekuje się *Okręgowa Rada Szkolna*. Do Rady Okręgowej wchodzi delegaci: od właścicieli ziemskich (obywateli) — jeden, od duchowieństwa — 1, od okręgu, — 1, od zarządzających szkołami mieszczańskimi — 1, od nauczycieli — 1, Okręgowy inspektor i okręgowy hetman (gubernjalny inspektor.)

Wszystkimi zakładami naukowymi (niższymi i średnimi) opiekuje t. zw. Krajową Szkolna Rada.

Dla własnej obrony i ochrony od różnych przykrości wszyscy nauczyciele i nauczycielki zapisują się do „Związków Nauczycielskich.” Takich związków w Czechach jest więcej niż sto. W tych związkach zapisanych jest nauczycieli koło 30-u tysięcy w całych Czechach na 5 milionów ludności. Wszystkie te „Związki Nauczycielskie” mają jeden główny zarząd.

Związki nauczycielskie opracowują różne szkolne ustawy, dają pomoc materialną kolegom, bronią nauczycieli, ubezpieczają na życie, urządzają kursy, urządzają po wsiach zebrania oświatowe, utrzymują bursy dla sierot. Bywały wypadki, że klerykały wystarali się o usunięcie u Władz austriackich nauczyciela, wtedy Związek wypłacał mu całkowitą pensję, a jednocześnie robił starania o powrót jego do szkoły.

W ostatnich czasach nauczyciele i naród prowadzą uporną walkę z duchowieństwem: duchowieństwo chce mieć władzę nad narodem i wychowaniem dzieci. Kler na swój koszt otworzyło kilka seminarjum nauczycielskich, gimnazjów i szkół ludowych, Kler skracca naukę ośmioletnią na rok jeden i religję wprowadza jako główny przedmiot.

A. Kozicki.

CO CZYTAĆ NALEŻY.

7. *Osiem opowiadań o różnych zuchach, którzy serce mając dzielne, wspomagali Ojczyznę w potrzebie* — przez Z. Bukowiecką. Książeczka ta zawiera osiem miłych i pięknych wspomnień z przeszłości naszych szarych dni, jakie przeżywaliśmy w latach porozbiorowych, podając wielkie czyny ludzi kochających swą Ojczyznę, ich poświęcenie się bezgraniczne, ludzi, którzy nie bacząc na trud i cierpienia, z narażeniem życia i wolności osobistej — oddawali się całkowicie tej ziemi swojej, którą kochali nad wszystko.

Książeczkę tę winien czytać dziś każdy Polak, zwłaszcza młodzież nasza i wzorować się na bohaterskich czynach wielkich przodków naszych.

8. *Pani Anielska*—przez Z. Kowerską. Książeczka ta zawiera budującą legendę z życia Sióstr Benedyktynek w Sandomierzu. Oto jedna z sióstr spotkawszy podczas odpustu b. swego męża — brodnarza, który przedstawił jej się jako pokutnik żałujący szczerze za swoje grzechy, namówiona przez tegoż—wraca do niego, by go doprowadzić do życia uczciwego i pobożnego. Jakż jednak był jej zawód, gdy mąż—zbrodnarz wprowadził ją do jaskini zbójców. Po roku wraca niešťczęśliwa do klasztoru, gdzie jednak nikt nie zauważył jej nieobecności, gdyż przez ten czas jej służbę pełniła za nią Pani Anielska.

Sliczną tą książeczkę radziłbym przeczytać wszystkim słabej wiary ludziom.

9. *Prawdziwe bogactwo*—przez Z. Kowerską. Książeczka ta zawiera trzy opowiadania, z których widzimy, iż prawdziwym bogactwem człowieka jest nie dobro materialne, nie pieniądze, lecz uczciwość i zacność charakteru, oraz świadczenie bliźnim i krajowi dobrze. Obrazki te winny służyć tym, co to radzi, naturalnie przez swą nieświadomość i ciemnotę, zwalczać wszystko to co ludzie dobrzy światli i świadomi pragną wprowadzić w czyn — za przykład, by umocnić ich w tem przekonaniu, że sprawy dobre należy popierać, nie zwalczać.

10. *Za świętą Wiarę i mowę*.— Są to jeszcze cztery obrazki z życia naszej niedoli pod moskalem. Straszne te sceny okrucieństwa i znęcania się nad nami, za to, że twardo staliśmy przy swej św. Wierze i mowie—wstrząsają do głębi każdą duszę uczciwą. Ale pozostaną one jako świadectwo tego barbarzyńskiego postępowania, ku wiecznemu potępieniu dzikich oprawców moskiewskich.

Książeczki te winny znaleźć się w każdym domu polskim.

11. *W nowej Ojczyźnie*. Z. Kowerskiej. Z książki tej dowiedzieć się możemy jakie skutki sprowadza chciwość i żądza z bogacenia się. Wielu dla tej żądzy wyrzeka się nawet swej ojczyzny i wędruje za morza, do innych krajów i innych ludów, lecz dopiero po niewczasie żałują tego i widzą że, zamiast z bogacić się—wpadli w nędzę.

12. *Tomasz Ptak z Wielebna*—przez M. Bogusławską. Jest to wzniosły obrazek z pod Racławic i Szczekocin, gdzie lud pod wodzą Kościuszki i Głowackiego zdobywał moskiewskie armaty. Odnowić i utrwalić sobie w pamięci te chwalebne czyny powinien dziś każdy chłop polski.

13. *Dla swoich*—przez Br. Włodkównę. Powiastka ta winna służyć za wzór naszej lekkomyślnej młodzieży, która wędrując gdzieś na obczyznę, łatwo zapomina swych obowiązków względem *swoich* i ojczyzny. Bo nie tak postąpił bohater tej powiastki, mały Kasper, który wywędrowawszy na obczyznę, za zarobkiem, którym chciał pomódz rodzinie swej, nie spoczął, aż mógł tej rodzinie zapewnić lepszy byt, a nawet dla swego kraju przynieść korzyści.

14. *Na własnym zagonie*—napisała Br. Włodkówna. Z książki tej dowiemy się iż silna wola i mocne postanowienie pokonać może największe

trudności i przeszkody i stanie w końcu u celu swego zadania. Taką silną wolę miał właśnie bohater tej powiastki który z największego nicrzędu i pijaństwa zdołał podnieść upadłą wieś i postawić ją w rzędzie wsi kulturalnych.

Książeczkę tą winni czytać wszyscy włościanie.

15. *Niemrawa*. J. Nitowski. Książeczkę tę polecamy jako podarek gwiazdkowy dla dzieci, zwłaszcza tych, które niechętnie są do nauki, by wzięły sobie wzór z małego Maciusia bohatera tej powiastki.

Jan Bochnia.

Piosnka chłopca, kochającego strony rodzinne.

Najmilsze są dla mnie te strony rodzinne,
Bo tu spędziłem swe lata dziecinne,
Tu się urodziłem, tu się wychowałem,
Tutaj się pacierza mówić nauczyłem.
Tutaj poznałem Wszchemocnego Boga,
I ojczyznę miłą, która jest mi droga,
I którą kocham, jak kochać przystało,
Każdemu z Polaków, lecz takich jest mało.
Tu po raz pierwszy świat Boży zobaczyłem,
I tę chatkę skromną, w której się urodziłem,
I to słońce złote, jasne, promieniste,
I tę lano zbożne, zagony ojczyste.
Tutaj ujrzałem pięknego skowronka,
Tego pierwszego wiosny zwiastunka,
Który, gdy znikną śniegi, ku niebu się wznosi,
I swą piękną piosnkę, rolnikowi głosi.
Tutaj ujrzałem wróbelka szarego,
Który nie porzuci kraju ojczystego,
Ale razem z nami wszystkie trudy dzieli,
I gdy nastąpi wiosna, znowu się weseli.
Nie porzucę was nigdy, me rodzinne strony,
Bom tu ukochał ten zagon zielony,
I swych przyjaciół i znajomych ludzi,
I tego skowronka, co do pracy budzi.
Nie porzucę was nigdy, me rodzinne strony,
Choćby mi kto nawet, dawał miljony,
Bom tu się urodził z dziada, pradziada,
Więc tu mi żyć tylko, do śmierci wypada.

Młody Marcin Murawiec.

G A W E D Y z B R A C I A M I.

Kochani Bracia! Jedną straszną bolączką społeczeństwa naszego jest pijaństwo.

Ta straszna gangrena tocząca nasz organizm społeczny, tworzy właśnie najwięcej złego między nami.

Bo pomyślmy tylko tak rozsądnie: Skąd pochodzi największa nędza? — z pijaństwa; co jest przyczyną różnych kłótni, bijatyk a nawet zabójstw — pijaństwo. Co przyczyniło się nam do utraty majątku — pijaństwo.

I wszędzie, na każdym kroku widzimy te zgubne i straszne skutki wypływające z tego szatańskiego wymysłu — wódki, a przecież tak trudno nam się wyrzec tego nałogu, tak ciężko pozbyć się go na zawsze.

Gdy nam przyjdzie złożyć jakąś sumkę na jakie cele społeczne i pożyteczne, to nam się to takim przykrems zdaje, tak nam żal tego grosza, obracamy go na wszystkie strony i mówimy wówczas, że musimy na niego tak ciężko pracować, a tu nam go zabierają tak, bez natchmiastowej jakiegś korzyści. Ale na wódkę, jakoes nie żałujemy i często nie tylko parę, ale kilkadziesiąt koron rzucamy na marne, trując przy tym swój organizm i obniżając swoją wartość moralną.

Gdy przyjdzie dać żebrakowi kawałek chleba, lub gdy jakiś inny biedak prosi nas, abyśmy mu sprzedali korczyk zboża po tańszej cenie — to nam się ciężkiem wydaje.

Bo po cóż sprzedać taniej lub dać zadarmo, jeżeli można wziąć za to dobrą cenę. Ale nie żal nam tego ziarna marnować na zgubny alkohol, który nam niszczy zdrowie i poniża w oczach świata.

Bracia drodzy! tak postępować się nie godzi... To grzech, to zbrodnia! Widzieliście zapewne nieraz pijaka, który utraciwszy już rozum, utopiwszy go w tym szatańskim trunku, przechodził gdzieś ulicami miasta. Za nim zwykle biegnie gromada dzieci, którzy śmieją się i naigrawają z niego. I czy wam się to podobało? Zapewne, nie. I nie radzibyście się znaleźli w takim położeniu.

A jednak, pijąc — możecie się snadnie do takiego stanu doprowadzić

Dawniej, gdy upijaliście się w karczmach, to choć tej zbrodni nie były świadkami wasze dzieci, ale dziś, gdy sami u siebie wytwarzacie ten szatański napój, gdy nawet te dzieci racycie nim, zatruwając już te niewinne istoty — jakież wy straszny popełniacie grzech przeciwko Bogu i społeczeństwu!

Mówił mi jeden nauczyciel, iż do szkółki w której pracował, przychodziły często dzieci odurzone wódką.

Na litość Boską, ludzie, co robicie!

Wszak za takie postęпки może was spotkać straszna kara...

Bo czyż wy zdajecie sobie jasno sprawę co robicie, dając dzieciom małoletniem tę truciznę...

Wszak pod wpływem alkoholu, dzieci wasze wyrosną na pijaków: a zatem, opryszków i złodziei; te dzieci wasze same was zato ukarzą srogo, bo w nich zdziczeją instykta, staną się podobne do zwierząt; dla nich nie będzie nic świętego, a więc, z zimną krwią rzuca się na ojca i matkę, wypędzą z domu bez najmniejszego wyrzutu sumienia.

To też należy koniecznie położyć kres temu straszniemu złemu, które się szerzy wśród nas, pomyślmy nad tem póki czas, aby, zaś, nie było za późno.

Tyle biedy, tyle nędzy w kolo, dzieci biedaków umierają z głodu, a my, marnujemy pieniądze, marnujemy ten chleb, który by mógł podtrzymać życie ginącym, — a wydajemy pieniądze na ten straszny, obrzydliwy trunek, który nas poniża i upadla, który nas przyrównuje do bydła nierozumnych.

Bracia drodzy! Wy, co pojmujecie już to zło społeczne, co drażni wasze uczucia ludzkie — zwalczajcie tą zgubną gangrenę, zwalczajcie ją całemi siłami, bo ona gubi nasz naród, nasze społeczeństwo.

Powiedźcie, Bracia drodzy, cóż to za ubliżające dla nas. Ileż by to można było za te pieniądze założyć domów ludowych, szkół, ochron i innych instytucji społecznych, z których byłby pożytek dla kraju i społeczeństwa!

Zdawało się jednak, że straszne skutki wojny powstrzymają amatorów kieliszka od pijaństwa, niestety, tak nie jest. Pijaństwo nietylko nie ustało, ale spotęgowało się.

Nie pomogły wszelkie ograniczenia w produkcji wódki. Lud sobie sam poradził i zaczął sam wytwarzać ulubiony trunek, marnując na to wiele zboża, którego nam brak na wyżywienie.

I niewiem, doprawdy, jak ci ludzie nie boją się Boga, i w jakiej zgodzie są oni z własnym sumieniem.

Wszak jest to zbrodnia wołająca o pomstę do Boga!

Ty nie myśl, bracie, że twoje zboże, a więc wolno ci z niem robić co ci się podoba... Zboże to należy do całego kraju, do całego narodu, i tobie nie wolno marnować, gdy są ludzie łaknący chleba, umierający z głodu, — tobie tego czynić nie wolno!

A jeżeli czynisz, to — jesteś wyrzutkiem społeczeństwa, posożytem, niszczącym to, co należy do wszystkich.

A więc, Bracia! którym leży na sercu dobro kraju i n rodu — występujcie ostro przeciw tem nadużyciom, tępcie to zło straszne, bo przez to spełnicie czyn obywatelski, spełnicie swą powinność.

Jan Bochnia.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian za panowania Nerona

Kto pierwiej się wyczerpie, kto pierwiej padnie? — oto było pytanie, które zadawali sobie wszyscy. Sam Cezar wstał także. Oni z Tigellinem, słysząc o sile Ursusa, umyślnie urządzili takie widowisko i drwiąc mówili sobie:

— Niechże ten siłacz pokona tura, którego mu wybierzem.

Teraz zaś spoglądali w zdumieniu na obraz, jaki mieli przed sobą, jakby nie wierząc, żeby to być mogła rzeczywistość. W cyrku można było widzieć ludzi, którym pot oblał czoła, jakby sami zmagali się ze zwierzęciem. Słychać było tylko syczenie płomieni w lampach i szelst węgielków, opadających z pochodni. Głosy zamarły widzom na ustach, serca natomiast biły w piersiach, jakby je miały rozsadzić. Wszystkim wydało się, że walka trwa wieki.

A człowiek i zwierz stali ciągle w okropnym wysileniu — rzekłbyś — wkopani w ziemię.

Wtem głuchy, podobny do jęku ryk odezwał się z areny, po którym ze wszystkich piersi wyrwał się okrzyk — i znów zapadła cisza. Ludzie myśleli, że śnią: oto potworna głowa byka poczęła się przekręcać w żelaznych rękach barbarzyńcy.

A twarz Liga, kark i ramiona poczerwieniały, grzbiet wygiął się jeszcze silniej. Widać było, że zbiera resztę swych nadludzkich sił, ale że mu ich już nie na długo wystarczy.

Coraz głuchszy, chrapliwszy i coraz boleśniejszy ryk tura pomieszał się ze świszczącym oddechem piersi olbrzyma. Głowa zwierzęcia przekręcała się coraz bardziej, a z paszczy wysunął się długi, spieniony język.

Chwila jeszcze i do uszu bliżej siedzących widzów doszedł jakby trzask łamanych kości, poczem zwierz zwałił się na ziemię ze skreconym śmiertelnie karkiem.

Wówczas olbrzym zsunął w mgnieniu oka powrozy z jego rogów i wzięwszy dziewczę na ręce, począł oddychać spieszenie.

Twarz mu pobladła, włosy polepiły się od potu, barki i ramiona zdawały się być zlane wodą. Przez chwilę jakby nawpół przytomny, poczem jednakże podniósł oczy i zaczął patrzeć na widzów. A widzowie oszaleli.

Ściany budynku poczęły drżeć od wrzasku kilkudziesięciu tysięcy widzów. Od czasu rozpoczęcia widowisk nie pamiętano takiego uniesienia. Siedzący w wyższych rzędach poopuszczali je i poczęli zstępować na dół, tłocząc się w przejściach między ławkami, aby bliżej przypatrzeć się siłaczowi. Zewsząd odezwały się głosy o łaskę, namietne, uparte, które wkrótce zmieniły się w jeden powszechny okrzyk.

Ów olbrzym stał się teraz drogim dla tego rozmilowanego w siłaczach ludu — i pierwszą w Rzymie osobą.

On zaś zrozumiał, że tłum domaga się, by darowano mu życie i zwrócono wolność, lecz widocznie nie chodziło mu tylko o siebie. Przez chwilę rozglądał się dokoła, poczem zbliżył się do siedzenia cesarskiego i kołysząc ciało dziewczyny na wyciągniętych ramionach, podniósł oczy z wyrazem błagalnej prośby, jakby chciał mówić:

— Nad nią się zmiłujcie! ją ocalcie! jam dla niej to uczynił!

Widzowie pojęli doskonale, czego żądał. Na widok zemdlonej dziewczyny, która przy o-

gromnem ciełe Liga wydawała się małym dzieckiem, wzruszenie ogarnęło tłum, rycerzy i dworzan. Jej drobna, biała postać, jej zemdleńie, okropne niebezpieczeństwo, z którego uwolnił ją olbrzym, a wreszcie jego przywiązanie, wstrząsnęły serca:

Niektórzy myśleli, że to ojciec zebrze o zmiłowanie nad dzieckiem. Litość buchnęła nagle, jak płomień. Dość już miano krwi, dość śmierci, dość mąk. Zdławione łzami głosy poczęły wołać o łaskę dla obojga.

Ursus tymczasem posuwał się wokoło areny i kołysząc wciąż dziewczynę na ramionach, ruchem i oczyma błagał dla niej o życie.

I wkrótce uniesienie tłumów przeszło wszelką widywaną miarę. Tłuszcza poczęła tupać i wyć. Głosy, wołające o łaskę, stały się wprost groźne. Tysiące widzów zwróciło się ku Cezarowi z połyskami gniewu w oczach i z zaciśniętymi pięściami. Ten jednak ociągnął się jeszcze i wahał.

Wprawdzie na śmierci Ligji nie zależało mu nic, lecz wolałby widzieć ciało dziewczyny poprute rogami byka lub podarte kłami zwierząt. Jego okrucieństwo znajdowało jakąś rozkosz w podobnych widowiskach, a lud chciał go jej pozbawić. Na tę myśl gniew odbił się na jego roztyłej twarzy.

Więc począł patrzeć, czy przynajmniej między dworzanami nie dostrzeże zwróconych ku dołowi palców na znak śmierci. Lecz Petronjusz trzymał wzniesioną do góry dłoń, patrząc przytem wyzywająco w jego twarz. Westinus dawał także znak łaski. Toż samo czynili i wszyscy inni dworzanie, urzędnicy, starszyzna wojskowa i lud.

Na ten widok Cezar odjął szkło od oka z wyrazem pogardy i urazy, gdy wtem Tigellin pochylił się i rzekł:

— Nie ustępuj, panie: mamy żołnierzy.

Wówczas Neron zwrócił się w stronę, gdzie komendę nad wojskiem trzymał srogi i oddany mu całą duszą Flawiusz — i ujrzał rzecz nadzwyczajną. Twarz starego wojaka była groźna, ale zalana łzami — i rękę trzymał wzniesioną w górę na znak łaski.

Tymczasem tłumy poczęły ogarniać wściekłość. Kurzawa wzbijała się z pod tupiących nóg i przesłoniła cyrk. Wśród okrzyków odzywały się głosy:

— Matkobójca! Podpalacz!

Neron zląkł się. Spojrzał więc jeszcze raz na Flawiusza, na żołnierzy i widząc wszędzie zmarszczone brwi, wzruszone twarze i utkwione w siebie oczy, dał znak łaski. Wówczas grzmiot oklasków rozległ się od góry do dołu, a cyrk rozbrzmiewał radosnymi okrzykami.

* * *

Czterech niewolników niosło ostrożnie Ligję do domu Petronjusza, Winicjusz zaś i Ursus szli obok, spiesząc się, by jak najprędzej oddać ją w ręce lekarza. Szli w milczeniu, gdyż po przejściach dnia tego nie mogli się zdobyć na rozmowę. Winicjusz był dotychczas jakby nawpół

bysmy jej obecnie więcej posiadali, uniknęlibysmy wielu klęsk ciężkich. Chwalebna i radosna to okoliczność, że odbudowę Polski zaczynamy od ufundowania uniwersytetu. Czynimy przez to zadość pilnej potrzebie narodu, któremu niezbędna jest jaknajwiększa liczba gruntownie wykształconych inteligentnych rodaków.

— Z okazji otwarcia uniwersytetu lubelskiego J. E. ks. Biskup Fulman ofiarował 1000 koron na potrzeby ubogich studentów uniwersytetu.

— Lubelski Sąd Okręgowy skazał mieszkańców gm. Krzczonów Jana Bańkę ze wsi Kąty i Mikulę ze wsi Romanów za potajemny wyrób wódki, każdego z nich na 4 miesiące więzienia.

— Z Warszawy donoszą: Wskutek umowy zawartej przez przedstawicieli odpowiednich instytucji polskich z rządem niemieckim, jeńcy rosyjscy będą powracać z Niemiec nie przez Polskę, lecz drogą okólną przez morze Bałtyckie.

Walka z bandytami w Kieleckim. Władze wojskowa wysłała oddział żołnierzy z oficerem dla walki z bandą opryszków, zostającą pod kierunkiem swego herszta Kozunia Kalinki. Wysłane na wywiady patrole stwierdziły, że Kozuń, na czele swej bandy, liczącej około 30 głów, ukrywa się w pewnej wsi pod Włodzławem (powiat Jędrzejowski). Zaraz oddziały wojska polskiego wyruszyły z różnych załóg pod kometą majora Popowicza i po koncentrycznym marszu otoczyły wskazaną miejscowość. Kozuń, osaczony ze wszystkich stron, przyjął walkę. Chciał przebić się przez otaczające go szeregi; przyszło do starcia na bagnety. Porucznik Resler dwukrotnie strzelił z brauninga do Kozunia, lecz ten miał na sobie koszulkę bezpieczeństwa, od której obie kule się odbiły. Odwagą swą przypłacił Resler życiem; zginął od kuli Kozunia, lecz zaraz potem jeden z żołnierzy pchnął bagnetem Kozunia, który ciężko ranny padł na ziemię, ociekając krwią. Kilku bandytów zostało zabitych, kilkunastu ujęto, reszta rozbiegła się. Po stronie polskich żołnierzy jeden zabity, a jeden raniony.

Na drugi dzień po walce Kozuń umarł wskutek odniesionej rany. Przed śmiercią prosił o księdza, wyspowiadał się, a potem poczynił obszernie zeznania, podał nazwiska swoich współników i wskazał miejsca w których ukrył łupy.

— Do Łodzi przybyło 2 tysiące robotników polskich, którzy dotychczas musieli przebywać w Niemczech.

— Naczelna Rada ludowa w Poznaniu nabyła wielki dom za 400 tysięcy marek i już w tym własnym domu pomieściła swoje biura. Nasi rodacy w Poznańskim są bardzo ofiarni na potrzeby narodowe.

Anarchja w Pińczowskim. Z Pińczowa (gub. kielecka) donoszą: W Chrabieniu ludność usunęła wszelkie władze: wójta, pisarza, posterunek żandarmerji oraz napadła i obsadziła kancelarję gminną. Podobne wypadki powtarzają się w Wiślicy oraz w gminie Boszczynek, gdzie

wogóle ludność przeciwstawia się wszelkiej władzy, nie uznają także i rządu obecnego. Anarchja wzrasta z dnia na dzień, bezpieczeństwo publiczne zagrożone, ludność literalnie pozbawiona jest jakiegokolwiek obrony.

— W Kielcach d. 29 listopada odbyło się uroczyste nabożeństwo jako w rocznicę powstania roku 1830. W uroczystości brało udział mnóstwo mieszkańców miejscowych i wojsko.

— W Warszawie dnia 10 grudnia odbył się zjazd księży Biskupów z całej Polski, dla narad o sprawach kościelnych, szkolnych i społecznych.

Ojciec święty Benedykt XV przystał odezwe swoją do księdza arcybiskupa warszawskiego, Aleksandra Kakowskiego, w której wyraża swoją radość, że Polska nareszcie została wolną i niepodległą. Wreszcie oświadcza Ojciec św. że wkrótce uczyni księdza arcybiskupa kardynałem.

— W Zamościu bolszewicy zakłócają porządek

— W Chełmszczyźnie bandy rusinów napadają na dwory, na szkoły polskie. Dotychczas zamało tam wojska polskiego.

— W powiecie Tomaszowskim w okolicach Poturzyna i Dolhobyczowa powtarzają się w dalszym ciągu napady band hajdamackich, połączone z rozbrojeniem milicji, ustanowionej przez sejmiki oraz z niszczeniem wsi polskich.

Polskie marki pocztowe. Ukazały się w Lublinie polskie marki pocztowe w cenie 10, 20 i 45 hal. Widnieje na nich orzeł biały oraz wyrazy: Poczta polska.

— W parafjalnym kościele w Oszczowie, w środę dnia 4-go grudnia z racji odpustu św. Barbary, odprawione było uroczyste nabożeństwo przez ks. proboszcza i dwóch przybyłych na tę uroczystość księży. Na odpust zebrały się olbrzymie tłumy ludu. I oto po nabożeństwie, wśród białego dnia na Oszczów napadli hajdamacy rusińscy i uwiedli z sobą 3-ch księży: ks. Pióro, ks. Mastalerza i jeszcze jednego księdza narazie nieznanego z nazwiska.

Żydówka w słoninie. W dniu 5 grudnia b. r. strażnik kolejowy, przestrzegający wywozu artykułów spożywczych pierwszej potrzeby z miasta, zauważył żydówkę wsiadającą do pociągu, która swym grubym wyglądem wzbudziła podejrzenie. Podejrzewając, iż żydówka wywozi pod ubraniem zakazany towar, poddał ją rewizji osobistej. Podczas rewizji przekonano się, że żydówka pod ubraniem, na gołym ciele była opasana polciem słoniny wagi około półtora puda. Słonina miała być wywieziona pociągiem w stronę Kowla.

SPRAWY POLSKIE.

— Naczelnik państwa Polskiego, Józef Piłsudski, w tych dniach przyjął u siebie delegację z Galicji wschodniej przybyłą do niego z prośbą przeciwko bandom ukraińskim, które ustawicznie niepokoją miasta i wsie polskie. Na tę proś-

bę odpowiedział Naczelnik obiecująco, ale ciągle jeszcze mało mamy wojska. A Polsce jeszcze prawdopodobnie wypadnie prowadzić wkrótce drugą wojnę z innym groźnym sąsiadem. Taką zapowiedź oświadczył Piłsudski. A naród polski jak się zachowuje? — Mówi — i mówi tylko, kłóci się między sobą, a wojska nie tworzy i pieniędzy nie daje. Oby nie było zapóźno!

— W Poznaniu uroczyste nasi rodacy otworzyli sejm, na którym już rozpoczęły się obrady. Już też utworzyła się Naczelna Rada Ludowa, do której weszli: doktor Krysiewicz, ksiądz dziekan Wolszlegier, ksiądz Pośpiech, Karol Rzepecki i doktor Majsner. — wszyscy dzielni i gorliwi o dobro narodu polacy. Tak więc Wielkopoleanie bez swarów partyjnych przedkórzyli się, zwołali sejm, utworzyli rząd tymczasowy i teraz odbędą narady o najważniejszych sprawach narodowych. W numerze świątecznym podamy treść główniejszych uchwał tego sejmiku poznańskiego.

Wiadomości polityczne.

W Niemczech ciągle zaburzenia, niby rewolucja, ale koalicja niedowierza Niemcom. Niby tam są niepokoje, a w gruncie rzeczy niemcy sposobią się do uporządkowania swej armji. Koalicja przewiduje, że jeszcze może się wznowić wojna.

— Wilhelm ciągle siedzi w Holandji, a koalicja zapowiada, że go odda pod sąd wojenny.

— Słowaczyna sprzeciwiła się Czechom i chce uformować się w osobne, niezawisłe państwo.

— Czesi usposobieni są wojowniczo i dość łakomi. Nie poprzestają na swej krainie, ale jeszcze chcą zagrabić nasz Śląsk polski. Nie damy!

ROZMAITOSCI.

— Straty niemców w wojnie obecnej wynoszą: zabitych 1.550.000 ludzi, — liczba zaginionych wynosi 280.000, — jeńców w niewoli nieprzyjacielskiej 490.000, — rannych było 4 miliony.

— Anglicy podali rachunki strat w ludziach podczas obecnej wojny: 3.049.991. W tej liczbie są ranni, zabici i do niewoli zabrani.

— Według urzędowych dokumentów austriackich straty armji austriacko-węgierskiej wynoszą od 1-go sierpnia 1914 do 1-go maja 1918 ogółem 4.000.000 zabitych i rannych. W tej liczbie znajduje się 800.000 żołnierzy i 17.000 oficerów którzy polegli na polu walki. Reszta, t. j. prawie 3.200.000 to żołnierze, ranni albo zmarli w szpitalach.

W Czechach niema bolszewików. „Ceske Slovo” pisze, że w Czechach niema wcale ruchu bolszewickiego. Naród czeski stanął na takim stopniu rozwoju, że dobrze rozumie, iż ruch bolszewicki sprowadziłby anarchję i uniemożliwił wszelki rozwój nie tylko narodowy, ale także i społeczny.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. S. Herdzie w Siennicy Różanej. Wkrótce wysłamy. Uprzejmie prosimy podać wiadomości o swojej okolicy.

P. M. Murawcowi w Mokremlipiu. Wiersze otrzymaliśmy i kolejno je umieścimy. Radzimy w dalszym ciągu pracować nad sobą, a stanięcie się pożytecznym pisarzem. Napiszcie też, Bracie, co o swojej okolicy. Jak tam żyją i pracują nasi rodacy w obecnym czasie.

P. T. Rogozińskiemu w Bieczu. O kalendarzu damy wiadomość za tydzień. Książki najlepiej sprowadzać wprost z księgarni najbliższej.

P. T. Sarowi w Sulowie. List otrzymaliśmy.

Ministerstwo Skarbu

URZĄD POŻYCZEK PAŃSTWOWYCH I SKARBU NARODOWEGO

Warszawa — Marszałkowska 154.

PRZYJMUJE WPŁATY NA

Polska Pożyczka Państwowa

oraz ofiary na

SKARB NARODOWY.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk, „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.